

# GAZETA NARODOWA

Wychodzi w dni powszednie  
w dwóch wydaniach:  
dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincji  
o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi:  
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł 1.50,  
kwartalnie zł 4.50, półrocznie zł 8.50.  
Na prowincji z przesyłką pocztową: miesięcznie zł 2.00,  
kwartalnie zł 6.00, półrocznie zł 12.00.  
za grube kwartalnie zł 7.50, półrocznie zł 15.00.  
Numer kosztuje 6 centów.

BUREAU REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego 1. 4. parter.  
Otwarte od godziny 9. do 1. w południe.  
BUREAU ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego 1. 2.  
(klatka). Otwarte od godz. 9 do 7 wieczorem.

Ogłoszenia i przedpłaty przyjmują we Lwowie  
Administracja Gaz. Nar. ul. Czarnieckiego 1. 3. (klatka)  
Księgarnia Jakubowski i Zdurowicza pl. Maryacki 10  
tutaj „Biuro dzienników“ ul. Karła Ludwika 1. 9

Ogłoszenia przyjmują:  
w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue de Four-  
Paris. — We Wiedniu: Hasenstein & Vogler (Otte  
Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.  
A. Appelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6.  
H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Woll-  
zeile 19. — W Hamburgu: A. Steiner. — W Frank-  
furcie n. M.: Hasenstein & Vogler i G. L. Daube & C.  
W Warszawie: Reichmann & Fendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia wyceniane są je-  
dnopłatowo wiersz nadrukowany lub jego  
miejscem 6 ct. Nadciągane są wiersz lub jego  
miejscem 30 ct.

## Od wydawnictwa

Przedpłata wynosi:  
we Lwowie z dostawą do domu:  
miesięcznie 1 zł. 50 ct.  
kwartalnie 4 „ 50 „  
półrocznie 9 „ — „

na prowincji z przesyłką pocztową:  
miesięcznie 2 „  
kwartalnie 6 „  
półrocznie 12 „

Prenumeratorem „Gazety Nar-  
odowej“ składający lub nadsyłający  
bezpośrednio do administracji na-  
szego pisma przedpłatę — mogą otrzy-  
mywać

## „SZCZUTER“

tygodnik humorystyczno-satyryczny,  
po cenie niższej niż za  
połowę

bo za dopłatą tylko: rocznie 4 zł. pół-  
rocznie 2 zł. kwartalnie 1 zł., miesięcznie 35 ct.

## Żydowscy radykałści.

VI.

Lwów d. 29. sierpnia.

(Punkt programu narodowców o kolonizacji Pa-  
lestyny obala możliwość szerszego uznania przez  
żydów innego kraju za ojczyznę. — Zdania o  
tem żydowskich pary: Feldmann i dr. Salza.)

Wierny zasadzie kierowniczej, przy-  
jętej w niniejszej pracy, abyśmy wszelkie  
wywłaszczenia stosunku żydów do ich  
chrześcijańskich współobywateli bez-  
stronnie i przedmiotowo opierał zawsze  
na świadectwie żydów samych, przyto-  
czyłem w poprzednim artykule zdanie  
przewodców żydowskiego ruchu narodo-  
wego, odsłaniające rzeczywiste cele, jak  
nie mniej także i prawdziwe rozmiary  
emigracji żydów do Palestyny. Oświad-  
czenie te stwierdzały zupełnie stanow-  
czo, iż przyjęta w program syjonistów  
kolonizacja Palestyny bynajmniej nie  
zmniejsza do ostatecznego elementu żydo-  
wskiego w „gnieźle Europy“. Owszem  
przeciwnie: ma ona raczej wzmocnić  
tylko stanowisko żydów, rozprószonego  
w różnych krajach przez utworzenie dla  
nich w Palestynie wspólnej podstawy  
operacyjnej, stałego ogniska narodowe-  
go. Lecz mają tam iść tylko przemocą  
wypędzeni z Rosji i Rumunii wygnań-  
cy, tudzież najuboższy proletaryat z tych  
krajów, gdzie żydów jest więcej — jak  
się wyraża dr. Salza: „niż ich kraj znieść  
może“.

Główna zaś masa żydowskiej ludno-  
ści, osiadłej i zamożnej, pozostaje na  
miejscu, i żaden z najgorzalszych na-  
rodowców żydowskich nie myśli ekspe-  
dyować jej do „pierwotnej ojczyzny“. —  
Pan dr. Salza, główny apostoł syjonizmu  
w naszym kraju zaznacza przecież bez  
ogródki, iż emigracja do Palestyny po-  
sunęta do tych rozmiarów, abyby osła-  
biała element żydowski po za Palesty-  
ną, byłaby „pogrzebanie całego planu  
narodowego“.

Ten punkt programu narodowców  
żydowskich tj. otwarte i stanowcze za-  
znaczenie, iż żyd może szczerze za oj-  
czyznę poczytywać tylko ziemię swych  
ojców, Palestynę, obala jednak wielo-  
ściwie teorię o „Polakach moższewo-  
go wyznania“ — tę fałszywą monetę,

pogardzaną w głębi duszy przez tych  
wszystkich, którzy nią posługują się, a  
to zarówno przez żydów, jak i nieży-  
dów, a jednak bez skrupułu puszczaną  
w kurs, ile razy chodzi o to, abyby so-  
lidarność żydowską wyzyskać dla pe-  
wnych partykularnych planów i intere-  
sów — żydowskich i nieżydowskich...

Słusznie też oburza się na to odsła-  
nianie tajemnicy polityki narodowej ży-  
dów wobec gojów przez radykałów ży-  
dowskich p. Wilhelm Feldmann, b. re-  
daktor upadłego organu asymilantów:  
Ojczyzny. Taką otwartość radykałów po-  
tępia on jako zapamiętałą nieostrość,  
która może żydowskim interesom bardzo  
szkodliwa.

W rozprawie polemicznej z narodo-  
wcami stwierdza mianowicie p. Feld-  
mann, iż punkta programu syjonistów,  
obejmujące kwestie nymalowe, moralne,  
oraz podźwignięcia ekonomicznego są  
przeważnie odpisane z programu asymi-  
lantkiej Ojczyzny — i tak pisze  
dalej:

„To zaś, co w programie syjonistów  
jest oryginalnego, jest zdolnem tylko  
do podniecenia nienawiści przeciw do-  
dyś już zniekanemu naszemu żydo-  
stwu, gdyż dąży np. do uczynienia z  
kahałom znowu ciał politycznych, albo  
stawia się w otwartym antagonizmie  
„konkurencyj“ do kraju. Chara-  
kterystycznym jest następ programu, dą-  
żący do popierania gospodarstwa kra-  
jowego: „kiedy, i o ile gospo-  
darstwo krajowe szerszym  
warstwom żydów korzyści  
przyniesie“? Tylko wówczas —  
czyli o ile? Istnieje zatem antago-  
nizm pomiędzy interesami kraju a in-  
teresami ludności żydowskiej? Czy narodo-  
wcy są świadomi takiego sposobu  
stawiania kwestii żydowskiej? Więc  
stanowczo pragną walki konkurencyj-  
nej mimo, iż kilkakrotnie powtarzają,  
że słabszymi są żydzi w tej walce?“

W innem zaś miejscu mówi pan  
Feldmann (str. 31):  
„Punkta programu syjonistów, w któ-  
rych jest mowa o zdobyciu wpływu na  
kahałach i parlamentach są właściwie  
przetworzeniami do dalszego punktu, o  
„wywalczeniu praw, jakie się  
nam należą, jako odrębnemu  
narodowi“. Do czego? Czy do zdo-  
bycia Palestyny, czy do dążenia do „ro-  
wnouprawnienia“? Jeżeli oba  
dążenia są jednym i tym samym, to  
nie wiadomo, co więcej podziwiać:  
naïwność, czy bezbrzeżność... nieskrom-  
ność. Domagają się odrębnych praw,  
na których żydów jako odrębnemu narodo-  
wi, a zarazem „równouprawnienia“ —  
przekształcając najawanturą „kon-  
kurować z wytwórcami chrześcijański-  
mi“ za pomocą rozmaitych organizacji...  
Więc na to potrzeba im „odrębnych  
praw“? Rozumiemy stanowisko odrę-  
bnego narodu, żyjącego obok drugiego  
na danym terytorium, jak np. w Gali-  
cji żyją Rusini i Polacy. Ale ci żyją  
na swojej glebie; orzą sieją, zbierają,  
dla dzieci, które także będą żyć i  
umierać na tej glebie. Narodowcy zaś  
żydowskie, przygotowujący się na jutro  
do wymarszu z tej, spodziewają się chy-  
ba od kraju otrzymać przywilej na „Rau-  
b-wirtschaft“, aby niebawem z produkta-  
mi przez się wynieść? Nie, dzieje się  
nie powtarzają, a i historyi o „ogłoco-  
niu ludności egipskiej w nocy przed  
wymarszem do ziemi obiecanej nie mo-  
żna powtarzać“.

\*) „Asymilatury, syjonistów i Polacy“  
strona 32.

„Kiedy słowa syjonistów — pisze da-  
lej p. Feldmann (str. 37) — zaczęły sta-  
wać się czynnymi i ważyć na szali bie-  
żących spraw politycznych i społecz-  
nych, musza one wzniesić pomiędzy  
żydami i nieżydami walkę o byt za-  
wiązaną i nieubłaganą... Ile gromów i  
nieśczęść dla interesów ekonomicznych  
i cywilizacyjnych żydów galicyjskich  
taką przyszłość kryje, nie uświadomili  
sobie chyba przewodnicy radykałów ży-  
dowskich!“

Te zaklęcia pana Feldmanna wcale  
jednakże nie przestraszą radykałnego  
pana dra Salza. On się nie lęka owej  
„zawziętej i nieubłaganej walki o byt“,  
i nie zwracając uwagi na przestrogi  
rzecznika asymilantów, tak pisze:

„Przedewszystkiem musimy oprzeć  
wszelki nasz stosunek do Polaków na  
podstawach na wskroś szczerych i mo-  
ralnych. Rzućmy precz od siebie wdzia-  
ną nam maskę obłudnej asymilacji, bez-  
myślnego małpowania wszystkiego za  
Polakami i zaniechajmy czystych dekla-  
racji na temat polskości, w rzeczywi-  
stości zupełnie obcej szerokim masom  
żydowskim. Poka my się Polakom tem,  
czem w rzeczywistości jesteśmy, to jest:  
żydami żydowskiego wyznania.“

„Polacy mają niezaprzeczalne prawo  
do dążenia od nas, abyśmy ich więcej  
nie zasłaniali blaskiem fajerwerku asymi-  
lacyjnego, lecz abyśmy wypowiadali,  
co czujemy, i to czuli, co wypowia-  
damy.“

„Musimy otwarcie im wyznać, że  
żydzi nie chcą wcale zatracić swej na-  
rodowości, lecz zachowując ją nadal  
mają niezłomny zamiar pielęgnowania  
swoich odrębnych właściwości narodo-  
wych.“

„Takie pełne charakteru i otwarto-  
ści wystąpienie wzmożni zaufanie Po-  
laków do nas i oszczędzi nam wiele  
przekrośi i rozczarowań, zgotowanych  
nam dotąd nieuczciwą polityką asymi-  
lacyjną...“

„Ani słowa, pięknie mówią ci panowie  
— i jeden i drugi! Z pewnego stanow-  
iska sądząc tak p. Feldmann, jak i  
dr. Salza mają rację do pewnego stop-  
nia, ale czyja racja lepsza, nad tem  
zastanowimy się w dalszym ciągu.“

Trosk Merunowicz.

## Niemieckie uroszczenia.

Berlin, d. 27. sierpnia.

Od czasu do czasu odzywają się pi-  
sma niemieckie ze sądami o bieżącej  
polityce, które zdradzają pewnego ro-  
dzaju złocone umysły. Niekiedy na-  
mierzają państwa i przewodzenia,  
spowodowała istny obłęd wielkości. W  
ostatnich kilku dniach debutowały w  
tym kierunku dzienniki berlińskie, mo-  
nachijskie i hamburskie, omawiając już  
to nieporozumienie włosko-francuskie,  
już to francuskie wybory, już to zmia-  
na na tronie w Koberg-Gotha a wresz-  
cie handlowe stosunki Rosji do Niem-  
iec.

Półrządowa Nordd. Allg. Zeitung  
odzywa się np. z krytyką wyborów we  
Francji tak zjadliwie, że i niemieckim  
czytelnikom tego ongi bismarkowskiego  
organu, który powoływał się był swego  
czasu wyrzec, jakoby „granicą zachod-  
nią Niemiec dzieliła Europę od barbar-  
zyństwa“ wydać się chyba musza te

\*\*) Dr. A. Salza: „Jakim winien być  
stosunek żydów do Polaków“; str. 24.

enuncyacje za mocno niemiecko prus-  
kie, za patryotyczne i za kłamliwe.

„Wybory we Francji — odzywa  
się krótko i krzyżackie — to zwycięstwo  
materyjalizmu, oportunistów i interesów  
gospodarczych Kłik. Publiczna moral-  
ność formuje się wedle nawyczek my-  
ślenia i uczuć kupców. Kto to  
postępem i zadaniem sławy mieni, ten  
z pewnością nie zaprzeczy Francuzom  
zasady, że znowu idą na czele cywi-  
lizacji, „Interes“ to hasło. Wojna, po-  
kój, monarchia, republika, przyjaźń po-  
lityczna, wrogość usposobienie, wszystko  
rzeczą interesu. Ten prąd z zachodu  
przez morze przepłynął i porwał za  
sobą narody“. Oto protestancka litania  
pisma, które służy każdemu kanceler-  
zowi bez względu na to, czy je opłaca z  
funduszu Welfów, czy z kasy prywat-  
nej, czy z zasobów państwowych, oto  
sąd pisma, które tarzało się lat dzie-  
sięć u stóp Bismarka, a po jego usunię-  
ciu wyrażało się o nim w najniepo-  
dobniejszych słowach. Czytając takie  
obłudne westchnienia można by na chwi-  
łę uwierzyć, że garmok wprawdzie  
święci nie lepi, ale za to kierują spra-  
wami pruskimi, że Niemcy to ideał  
państwa, w którym nie ma żadnej kłiki,  
żadnego obozu egoistycznego, w któ-  
m wschodni ascetyzm i uczciwość  
biblijna wypełniły wszystkie serca dzie-  
cinie niewinne i w którym chyba tyl-  
ko zły przykład „kopczyków“ francu-  
skich zepsuć może prostotę, wiarę, pa-  
tryotyzm, sprawiedliwość, skromność i  
beznamiętność, oddzieleną po bo-  
haterach z lasu Tentoburskiego.

Tak nawiązywał czytelników znaj-  
dował Nordd. Allg. nawet w samych  
Niemczech bardzo mało. Każdy wie,  
„ile wybito na zegarze“ — jak nie-  
mieckie mówi przysłowie i lepsze go  
chyba świadczyło wyborom francuskim  
nie potrzeba, niż ten bezsilny gniew  
krzyżacki. Rząd ustalony, oparty na  
ogromnej większości musi kląć w oczy  
krytyków pruskich — a Francya czuje  
się do tego stopnia mocną, że jej at-  
tach wojskowy przedłużył swój urlop  
po wyjeździe z Berlina i nie weźmie  
udziału w alackich manewrach. Gnie-  
wać się o to mogą w Berlinie, ile chcą  
parowóz z Nordd. Allg., rzeczy jednak  
nie zmienia. W jaki sposób Francuzi  
konsolidują się, o to mniejsza, ale fak-  
tem niezaprzeczonym jest, że republi-  
ka nadzwyczaj wzmożniła się, że stron-  
nictwa umiarkowane i patryotyczne u-  
rosły i że, jak przy wyborach niemie-  
ckich objawiło się okropne rozdarcie  
narodu w najgłębszych jego nurtach —  
tak we francuskim ludzie wybuchła ele-  
mentarna siła poczucia godności i hi-  
storycznej, przez nikogo w Europie,  
a najmniej przez niemiecko-pruskich  
szlachciców dającej się zastąpić miarą.

Czy to aż z Ameryki potrzeba hasła  
do rozbicia interesów na polityce? Czy  
zaciąg agraryszu niemieckiego mało ro-  
bią interesów z państwem? Kto zezwolił  
na okradanie Polaków z ziemi, kto wy-  
pędził 20,000 spokojnych ludzi z kra-  
jów wschodnich, a następnie, gdy brako-  
ło robotników na polu, chciał Chiń-  
czyków (sic!) sprowadzić! W Ameryce  
przyszło do bratobójczej walki o oswo-  
bolenie niewolników — a w Prusach  
zaciąg landraci chcieli swój system rzą-  
dzenia na nowem oprzeć niewolnictwie.  
W Ameryce wolno każdemu modlić się  
i kształcić i rozwijać we własnym je-  
zyku, we własnych tradycjach — to  
„kupczyki“ i ich prad trują! W Pru-  
sach ekskanclerz dziś jeszcze ochry-

plym głosem nawołuje do zakazu osie-  
diania kosztem funduszu kolonizacyj-  
nego (nawet niemieckiego!) kato-  
lików.

Kto sprowadził podrożeń chleba i  
mięsa w Niemczech — lud czy klika?  
Kto tu robił interes? Może 200,000  
robotników, których głód wypychał za  
ocean, żywcio sobie cel zbożowych?  
Kto sprowadził dzisiaj wojnę cłową  
z Rosją? Czy żywcio jej sobie lud, czy  
żywcio jej sobie może warstwa fabry-  
kantów eksportujących do Rosji? Czy  
nie zwyciężyła tu klika agraryszów?

Świeżo dochodzi wiadomość o mo-  
wie ministra finansów Wittego w Ni-  
mym Nowogrodzie, z którą ował się  
do komitetu dorocznego targu, dzieku-  
jącego mu za jego staranie około han-  
dlu i przemysłu rodzimego. Z otwarto-  
ścią, rzadką w Rosji, minister wylu-  
szczył powody, które zmusiły rząd do  
podniesienia cła na wyroby niemieckie.  
(Przemówienie to podaliśmy wczoraj.  
Przyp. Red.)

Niemcy traktowali Rosję gorzej,  
niż wszystkie inne kraje, z którymi  
zostawali w stosunkach ugodowych.  
Zboże rosyjskie musiało opłacać cła  
wyższe, niż wszystkie inne, a na ża-  
danie Rosji, aby jej eksport żyrnowy  
został z eksportem innych krajów, od-  
powiedzieli Niemcy żądaniem takich  
ustępstw, jakich Rosya nikomu nie zro-  
biła!

Dlaczego Niemcy tyle żądały? Oto,  
bo wiedziały, że nie otrzymają tych  
ustępstw i że zadowolą klikę agrary-  
szów, od której nietylko zawisłe było  
przedłożenie wojskowe, ale i uskutecz-  
nienie dalszego programu zaprowa-  
dzenia podatków, ustaw gminnych,  
nowego szkolnictwa itd. O te święte  
Niemcy, w których żaden interes, ża-  
dne „kupczykostwo“ nie rządzi, jeno  
czysty patryotyzm Bismarków i wy-  
dawców półrządowych pism.

A z jaką furją rzucały się i rzu-  
cają jeszcze pisma berlińskie na Fran-  
cuzów za ich bójki z Włochami? Jak  
podburza się Włochów, rozszerza sztuc-  
cznie przepaść między obu narodami!  
Aż do Petersburga załatwią zastrze-  
żenia, gdzie je niemiecka agencja  
zbiiera do kolezanka, aby mrozić z ła-  
mów niemieckiej Petersburger Zig. na  
republikę.

A wreszcie co się stało? Francya  
nie zdobyła się na proskrypcję Wło-  
chów, jak się Niemcy zdobyli na pro-  
skrypcję polskich robotników. Bójka  
może być smutnym wypadkiem, ale nie  
jest tendencją narodową, nie jest  
rezultatem myśli metafizycznej, uno-  
żającej się nad społeczeństwem. Bójki  
takie zdarzały się i między robotni-  
kami jednej i tej samej narodowości.  
Wykluczyć jednak naród jakiś od u-  
działu w pracy, odebrać mu możność  
zarobkowania — na to zdobyły się tyl-  
ko Niemcy. Mimo to jednak pisma pół-  
rządowe mają zuchwałość szkalowa-  
nia Francji i Ameryki.

A. B.

## Spółtowanie wystawy krajowej w roku 1894

ku uchyleniu niedostatków naszych

II.

Lwów d. 28. sierpnia.

Rodzimy handel wykłuwający  
się dopiero z zawiązków, nie śmie na-  
wet wystąpić samostannie na naszej wy-

stawie r. 1894, lecz jak nieśmiały dzie-  
ci tuli się w dół komunikacji, gdzie  
mu bardzo skromny wyznaczone kłak  
(punkt f. grupy XXXII.)

Zaiste najmniej mamy materyału do  
popisu w dziedzinie handlu, lecz jak-  
kolwiek proponowane przez komitet wy-  
kazy ruchu handlowego będą świadczyły  
przeważnie niekorzystnie o naszych sto-  
sunkach handlowych, mimo to nie je-  
stemy im przeciwni; owszem pragniemy,  
aby się pojawiły i to w grzeczności  
a o ile możliwości jak najbardziej popu-  
larnym przedstawieniu. Obok zaś tych  
wykazów mogłyby znaleźć miejsce sprawo-  
zdań naszych towarzystw handlowych,  
wzory ksiąg kupieckich i celniejszych  
urządzeń sklepowych — resztę zaś na-  
leżałoby już chyba wypełnić „planami“  
odnoszącymi się bądź do organizacji  
handlu, bądź też do handlowego wy-  
kształcenia.

W ogóle wiele jeszcze jest dziedzin  
w których niestety tylko z pomysłami  
i planami wystąpić możemy na wysta-  
wie krajowej. Skoro już jednak taka na-  
sza dola, starajmy się przynajmniej o  
planu jak najlepsze i pospieszmy na  
wystawę krajową r. 1894 jedną z obra-  
zami produkcyi, drudzy z planami, obli-  
czeniami i dobrą radą na przyszłość.

Sporządzanie atoli planów, kosztory-  
sów, obliczeń itp. wymaga nakładów,  
pracy i czasu; a nie każdego stać na  
wydatki i nie każdy, choć czuje się na  
siłach, może poświęcić swój czas na  
kreślenie projektów i planów, tudzież  
zastawianie obliczeń, będąc zmuszonym  
zarabiać na chleb codzienny, a nie ma-  
jąc podarcia lub też przynajmniej mo-  
ralnej podniety.

Z tego względu uważamy za stoso-  
wne, aby także graficzne zastawienia,  
a w szczególności plany, kosztorysy itp.  
elaboraty były uważane za przedmioty,  
nadające się do nagród wystawowych,  
jak np. medali i listów pochwalnych;  
aby władze przygotowujące na wystawę  
rozmaite zastawienia i plany, przysłały  
dotychczas referentom osobne a stoso-  
wne wynagrodzenia, a wreszcie aby  
ludzie dobrej woli i władze tudzież za-  
kłady publiczne, rozpoczynając w czasie  
wystawowym konkursu na wzorowe pra-  
ce w tym lub owym kierunku, wybie-  
rały o ile możliwości także temata, któ-  
reby mogły w odpowiedni sposób wy-  
pełnić luki na naszej wystawie, a zara-  
zem tu i ówdzie stać się przyczynkiem  
do materyałów, mogących służyć za  
podstawę lub ilustrację obrad rozmaitych  
specjalnych zjazdów mających się  
odbyć w czasie wystawy naszej r. 1894.

W ogóle zresztą wszystkie konkursy  
tego rodzaju rozpoczynane w okresie  
przedwystawowym, powinnyby wyzna-  
czać termin do nadsyłania prac właśnie  
na czas wystawy tak, aby prace konkur-  
sowe mogły widnieć w odpowiednich  
działach.

Te i tym podobne czynniki mogłyby  
przyczynić się znacznie do odpowiedniego  
obeścania prospektywnej części wystawy.

Dostarczenie dobrych informacji  
i moralnej podniety dla producentów i  
konsumentów, tudzież dla pośredniczą-  
cego między nimi świata handlowego —  
oto najgłówniejsze pod względem gospo-  
darczym zadanie naszej wystawy; jeśli  
wystawa dobrze je spełni, przyniesie ob-  
fite korzyści. Stokroć silniejszymi jednak  
będą owe podniety, stokroć lepszymi in-  
formacje i stokroć większymi korzyści  
z wystawy, gdy we wszystkich jej dia-  
łach będzie widoczna pewna celowość,  
programowość i myśl o przyszłości.

Prócz tego inne jeszcze polityki może

(C. d. n.)

## Rodzina wykłetych.

### Szkie powieściowy

nakreślony przez autora

### „KOLIZYI OBOWIĄZKÓW“.

(Ciąg dalszy.)

Henryk nie miał czasu ni myśli, by  
podziwiać ten obraz okropny; widok  
ludzi, którzy stali obok niego na kłękach  
bliźniego i nie dbali o własne obejście,  
którym ogień również zagrażał, obudził  
w nim gniew i oburzenie. W pierwszym  
impetie skierował wierzchołka wprost  
na nich, lecz po kilku skokach konia  
zaniechał tej myśli i powrócił do pło-  
nacej sterty.

Ze ślimakami, z miasta, z przedmieść,  
ze wsi i z folwarku zbiegali się już lud-  
zie na ratunek. Henryk własnemu pra-  
cowił łami podając wodę i przykład-  
dem za ściągając drugich. Widząc wresz-  
cie, że pożar jest zlokalizowany, zwró-  
cił się do Bartłomieja:

— Co słychać w domu?

— Pan spi; pani Mary czuwa i pe-  
wnie się niepokoi, bo od niej z balko-  
nu strasznie to wygląda.

— Jąde do domu; tutaj nie powin-  
no zdarzyć się już nie gorszego, tylko  
pilnować, aby tamta sterta ognia nie  
chwyliła.

Nie czekając odpowiedzi, skroczył si-  
wosza i z szybkością wichru popędził  
do domu.

Zdaleka już ujrzał przy migotliwym  
świecie pożaru Mary stojącą na balkonie.  
Na jej widok podwoił się ból jego; czyż  
istotnie przekleństwo pradziada ścigał je  
będzie przez całe życie, i pośród żółcia  
wszelakich nieśczęść, jakie tylko ludz-  
kość posiada?

O nie! on piersią swoją zasłonił ich,  
on kłutwie czoło postawił, on okryje ją  
płaszczem opieki i żaden cios więcej  
nie dosięgnie piedestału tej królowej.

Podrażniony i wzruszony pragnie-  
niem uspokojenia jej i upewnienia, że  
klęska nie przybrała wielkich rozmiarów,  
wpadł do domu, konia puścił wolno,  
i nie zastanawiając się nad tem, co robi,  
pobiegł na górę.

Pierwszy raz znalazł się w pokojach  
Mary; prawie w gorączce, nie rozgła-

dając się wcale, przeleciał pokój i sta-  
nął na progu.

Mary stała tam sparta na poręcz  
balkonu, oświecona światłem  
pożaru, poważna spokojna, jakby patrzy-  
ła na wschód słońca.

Na odgłos ktokolwiek odwróciła się;  
twarz jej oblała światłem łuny pożar-  
nej nie wyrażała zdziwienia na jego  
widok.

On raczej był zmieszany dysząc i  
patrzył na nią niespokojnie.

Stała przed nim najpiękniejsza ko-  
bieta jaką kiedykolwiek spotkał w życiu,  
w całym blasku swej urody, w całym  
majestacie swej wyniosłej postawy, której  
wdzięki podnosiło niezwykle oświe-  
tlenie. Duma i anielskość łączyły się w  
wyrazie jej twarzy; światła blaski jej  
cudownych oczu, o mieniącej się bar-  
wą morza, oświecone światłem pożaru,  
jaśniały jak barwy najpiękniejszej tęczy  
i wydawały fosforyczne blaski obla-  
wając go światłem niebiańskiego spojrze-  
nia. Uczucie ośnienia, które oślawiało  
jego duszę bezgranicznie, beznamiętnie  
i bezdennie, wzbudziło w nim wrażenie  
człowieka wpatrującego się w słońce,  
którego promienie oślepiają oczy i odu-  
rzają rozum.

Włosy jej w bujnych warkoczach  
spadały na plecy, na głowie miała bo-  
żeckiej oryginalnej formy, który, jakby  
korona, nadawał jej twarzy królewski  
wyraz.

Ubrana była w powłóczystą suknię  
czarną, która falami swemi robiła wra-  
żenie falujące w dy lub draperji posagu.

Henryk nigdy jeszcze nie widział jej  
tak piękną, tak cudownie piękną; kochał  
ją do szaleństwa, ubóstwiał jak wyma-  
rzony cel życia, uwielbiał jak Boga.

W oddali odzywały się głosy i krzyki  
ratujących, wycie psów wiejskich, krzyki  
pactwa budzonego w ozeretach, hała-  
śliwy zgłęb niezszczęścia. Z balkonu te-  
go wydawało się, że gorzej świat cały  
na okół, a cała dolina przepelniona jest  
powodzią ognia.

Ale on, chociaż powracał z tego pie-  
kła opalony i oczerniony, stanowiący przed-  
nią, zapomniał o wszystkich, rozgorza-  
kowany jej widokiem; wśród nocy, du-  
leko od ludzi, w chwili denerwującej  
klęski stał przed nią sam na sam...  
drżał wzruszony, przejęty, wzburzony.

Ona patrzyła nań spokojnie nie prze-  
rywając milczenia.

Z okna swego w chwili wybuchu  
pożaru słyszała jego głos cichy i sta-

nowczy, gdy wydawał pierwsze rozkazy;  
słyszała z jaką troskliwością nakazywał  
ludziom spok



nam przynieść wystawę, a jednym z najważniejszych będzie zbliżenie się nawzajem braci naszej ku sobie na zjazdach i kongresach, zacieśnienie wzajemnych braterstw i podniesienie narodowych uczuć. Wątpię też nie należy, że na zjazdach i kongresach przy wzajemnym zetknięciu się różnych zapatrywań, zabłyśnie wiele rozumnych myśli i wiele pożytkiem brzemiennych planów.

Zanim to nastąpi, podajemy tu pewien plan, który obecnie bardzo jest na czasie, dotyczy bowiem jednej z najbardziej u nas zaniedbanych gałęzi gospodarstwa, mianowicie handlu.

Wiadomo powszechnie, jak ważny czynnik w gospodarstwie społeczeństwa stanowi handel, a dusza handlu, mimo pozornego jego luzności i swobody jest dobrą organizacją.

Sprawę organizacji handlu poruszono u nas w prasie już dawniejszymi czasami, jak np. co do handlu zbożem lub drzewem i t. p. płodami) ob. n. p. Augusta Cieszkowskiego „Organizacja handlu drzewem i przemysłu drzewnego”, Bibl. Warsz. 1843), w najnowszych zaś czasach podnoszą głosy co raz to liczniejsze zwolennicy tej organizacji, którym piszący właśnie te słowa także wtóruje, jak umie (ob. n. p. mój artykuł w Tygodniku Ekonomicznym z r. 1891 nr. 49—52 p. t. „Echa czeskiej wystawy jubileuszowej i pierwsze braski naszej wystawy”, w którym omówiwszy organizację czeskiego handlu i wspomniawszy o powstałym podczas wystawy w Pradze projekcie założenia tam towarzystwa wywozowego pod nazwą „Cesky spolek wyvozný” — omawiano następnie możliwą organizację naszego handlu i wskazywano na doniosłość — nie czynnych niestety — powiatowych towarzystw handlu, jako pośredników pomiędzy centralnymi składami z jednej, a sklepami i sklepikami chrześcijańskimi z drugiej strony.

Ważniejsze od teoretycznych wywodów i nawoływań są czyn na polu organizacji handlowej, które w Królestwie już od dość dawna — a u nas dopiero najnowszymi zjawili się czasy. Zażale wielką jest doniosłość handlowej organizacji naszych Kółek rolniczych, kierowanej zdolną a gorliwą dłoń; zdrowym w dziejach naszego handlu momentem jest chwila założenia krajowego Towarzystwa handlowego; a uchwała cieszyńskiego zjazdu delegatów Związku towarzystw zarobkowych i gospodarczych co do zakładania powiatowych towarzystw handlowych, jest dobrą wróżbą na przyszłość.

Wszystko to jednak dopiero początki, które bardzo wiele jeszcze wymagają pracy.

Aby zaś ta praca nie zwichnęła swego właściwego kierunku i nie poszła na marne, koniecznym jest zaszczepienie w kraju wychowania i wykształcenia handlowego.

Szkolnictwo handlowe — o to wiec najpierwszy punkt programu handlowej organizacji i podniesienia handlu w naszym kraju.

Rozwój oto handlu na Zachodzie świadczy najlepiej, jak wielkie jest znaczenie handlowego szkolnictwa; o doniosłości zaś tego szkolnictwa dla Austrii przekonuje nas między innymi, właśnie co dopiero wydana rozprawa prof. Franciszka Glassera p. t. „Das kommerzielle Bildungswesen in Oesterreich-Ungarn auf Grundlage des elementaren und mittleren Unterrichts und die kaufmännischen Lehranstalten des deutschen Reiches (Wien, bei Alfred Holder, 1893)“.

Kraj nasz niestety pod względem handlowego szkolnictwa ostatnie niemal w rządzie krajowej Austrii zajmuje miejsce, co już swojego czasu wykazał był autor niniejszego artykułu w rozprawie p. t. „Potrzeba szkół handlowych w kraju, a w szczególności także akademii handlowej we Lwowie” (Ekon. Pols. zeszyt styczniowy z b. r.).

Praca prof. Glassera, zawierająca liczne projekty reformy handlowego szkolnictwa, przyspieszy prawdopodobnie poruszenie tej sprawy na najbliższej sesji Rady państwa; wobec czego nie należy nawet wątpić, że do owego czasu zarówna władza nasza autonomiczna krajowa, jako też nasze Izby i towarzystwa handlowe przystąpią w sprawie naszego handlowego szkolnictwa odpowiednio wnioskami i że sprawa ta poparta jednomyślnie a energicznie przez posłów naszych w Radzie państwa, zostanie przy najmniej w części — choćby np. co do akademii handlowej we Lwowie jeszcze przed otwarciem wystawy pomyślnie załatwiona.

W tej błogiej pozostając nadziei, nie przedkładamy tu na razie żadnych dalszych wniosków w tej sprawie.

## KOESPONDENCYE.

Wiedeń 28 sierpnia.

[Zgromadzenia robotnicze. — Ogólny strajk. — Odmienne zapatrywania socjalnej demokracji.]

W Donauferld pod Wiedniem odbyło się wczoraj pod gołym niebem zgromadzenie robotników. Drugie to już z rzędu zgromadzenie, na którym z zupełną wolnością, bez wszelkich ograniczeń, jakie dyktuje zamknięty lokal, przemawiają robotnicy za powszechnym głosowaniem. Poprzedniej niedzieli zgromadzili się robotnicy w Praterze, wczoraj zaś w Wiedniu. Trudno nie dopatrzeć się systemu i organizacji w tych zebraniach. Po pozyskaniu robotników wiedeńskich dla idei walki bezwzględnej o powszechne głosowanie, starają się przewodzić jednemu z wszystkich chwiejnych jeszcze stronników w otoczeniu stolicy. Donauferld leży w pobliżu Floridsdorfu i głównie robotnicy z fabryk floridsdorfskich brali udział w zgromadzeniu. Przewodzący przemawiający na tych zebraniach są ci sami, co i w Wiedniu, a więc przemawiają: Brod, dr. med. Wilhelm Ellenbogen, Czech, Krejci i inni.

A i treść przemówień znana już jest: Parlament dzisiejszy jest widownią walki narodowościowych. Liberali i antysemita straszą się wzajem, że po nastaniu powszechnych wyborów wybuchnie katastrofa dla ich stronnictwa. W rzeczy samej robotnicy sprzątną z parlamentu niezdrowe frakcje. Jeśli rządzące stronnictwa nie dopuszczą robotników do parlamentu, to dadzą sobie oni samą radę. Nie będą urządzali czołowych demonstracji, nie napelniają swoich kieszeni kamieniami na walki uliczne, ale wszyscy razem bez wyjątku przestaną pracować i generalnym strajkiem zmuszą do ustępstw.

Kwestia ta ogólnego strajku nie jest jednak tak prostej natury, jak się wydaje przewodcom robotników. W kraju nawskróś przemysłowym, jak Belgia, zastanowienie roboty stało się ogólną klęską; w Austrii nie ma mowy o podobnych skutkach strajku. W Galicji, na Bukowinie, w Tyrolu, Dalmacji, Styrii, Krainie, Karyntii, w Salzburgu mało co poczułoby się skutków strajku; w innych krajach strajk ogólny również szkodliwym, niż fabrykantom, zastraszającym robotnikom, gdyż trudno przypuścić, aby robotnicy mogli dłuższy czas wytrzymać, choćby nawet mieli poparcie z Niemiec i Anglii.

Przeprowadzenie takiego strajku kosztowałoby kilkadziesiąt milionów a na sumę taką nie zdobyłaby się robotnica. Jeśli zaś strajk wybuchł, byłby tylko w pewnych powiatach, lub choćby nawet krajach całych, to znaczenie jego byłoby bardzo małe. Zdręzi się, że przewodzi robotników przelisi, że oceniłby siły swoich i że wywołali ruch, który następnie sami hamować będą musieli. Nieudanie takiego strajku, byłoby dla stronnictwa robotniczego straszną klęską i cofnęłoby postępek jego słusznych w wielu względach żądań na kilka lat wstecz.

Nie tylko jednak w naturze samej ogólnego strajku leży wielkie niebezpieczeństwo. Gorzej może układać się widoki i dla tego powodu, że robotnicy sami nie są wszyscy jednej myśli. Właśnie o tej samej porze, kiedy wczoraj przed południem w Donauferld robotnicy zachowywali się myślą powszechnego strajku, w Breitensee zgromadziła się bardzo liczna grupa „niezawisłych”, aby założyć protest przeciw „tumanianiu mas pracujących parlamentem”. Mowcy w Breitensee wywołali, że wszelkie godzenie się z dzisiejszym państwem jest abdykacją ze strony socjalistów, że socjaliści nie mogą uznać ani parlamentu ani powszechnego głosowania, że ustawaodawstwo dzisiejsze ku ochronie robotników, jak skrócenie czasu pracy, urządzanie kas dla chorych itd., jest tylko hamulec rozwoju walki klasowej. Wszystkie kongresy robotników „są komediami wystawianymi dla bamamuenia mas”. Kilku mowców, chcących bronić umiarkowanego programu zahukano, na Adlera, Ellenboga i innych przewodców mociano obelgi, nazywano ich prońnikami, chcącymi się zaopatrzyć lub wynieść kosztem robotników.

Otóż trudno przypuścić, aby generalny strajk mógł się powieść, skoro w samem łonie robotników panują takie rozdarcie i zamieszanie pojęć. Dwa zwalczające się obozy, z których jeden wielokrotnie silniejszy żąda pracy jednolitej i walki ciebiej o prawa ludu, drugi natomiast bezwzględny, wprost anarchiczne zaleca środki i to nie tylko przeciw klasom rządzącymi, ale i przeciw „robotnikom-zdrajcami” — to będzie chyba ciężka przeprawa, zwłaszcza, że i stosunki ogólnopolskie nie bardzo nadają się do spełnienia życzeń robotników.

## Aignes Mortes a socjaliści.

Lwów d. 29. sierpnia.

Główne zasady socjalnej demokracji jedna po drugiej okazują się kłamstwem, nie tylko w świetle jej przeciwników, ale i w świetle jej przewodów i jej ogółu. Zasada „żelaznego prawa zapłaty”, tj. że robotnikowi należy się słuszną zapłatę, dawną rzeczoną została najpubliźniej przez Beblów, Liebknechtów, Singerów itp. do kosza starych gratów, — to nie zasada, powiadają, tylko środek do rozróżnienia mas robotniczych. Negacja religii, negacja ożyczy i ślubnej rodziny, to także nie zasady socjalistów, tylko środki do utrzymania robotników w ryzie, aby utrzymali się w przyszłe wynagrodzenie poza ziemią, ale w całej pełni czuli niedzę żywota ziemskiego, aby żądniemi zgola nie wiazali się petami, ale z całą swobodą, niczem nie poważnieni, bez żadnych na nikogo względów, szli taborem pospólnym. Walka socjalnej demokracji przeciw antysemitom także nie jest zasadniczą — nie są oni przyczyną żydowizmu, nie bronią żydów dla ogólnej zasady wolności, ale dlatego, że sprawki antysemityzmu jatrzą masę ludności, jatrzą to nawet sfery, któreby zresztą zadowolone były z obecnego stanu rzeczy.

Zasada ich i celem wyrwót obecne-go społeczeństwa — to jedna zasada i cel jedyny socjalnej demokracji. Dlatego dają na zabój do powszechnego głosowania, przez które spodziewają się opanować wybory parlamentarne i wszelkie inne. Konsekwentnie przeto obwołano na ostatnim kongresie zurychskim międzynarodową robotniczą. Tylko, że jednolitość niezbędna w takim olbrzymim przedsięwzięciu, jak jest w ogóle trudną do utrzymania w takich ogromnych szeregiach, tak znowu z drugiej strony nieublagana konieczność stosunków o trzecie wkręcone w naturę czołowej uczucia i namietności, a nawet

tradycje stają w poprzek temu dążeniu do solidarnej jednolitości.

Strajków swoich muszą bronić robotnicy nie tylko przeciw kapitalistom, pryncypałom, ale jeszcze bardziej przeciw innym robotnikom, szukającym zająca. W niemożności utrzymania przedsięwzięcia wobec wygórowanych żądań robotniczych a niepomysłnych konstellacji targowicy, w niedzy własnej i rodzinnej swojej, w wyzerpaniu mitych nawet fundusów strajkowych znajdują robotnicy hamulec; a narazie i miłość narodu swoje nie da się do ostatniego włoska wypieścić z pierśi robotniczej. I tak jednolitość, solidarność, choćby jako międzynarodowa obwołana, rozpuszcza się w luźne pręty.

W kilkanaście dni po zamknięciu kongresu zurychskiego obwołanie międzynarodową robotniczą pękło o zawisło chlebową i narodową w Aignes Mortes. Jak wiadomo, nie pierwszy to wypadek wybuchu wzajemnej zawiści i nienawiści robotników francuskich a włoskich. I z Aignes Mortes przeniosło się na północ, w okolice Nancy. To nie tylko robotnicy zabijali się, zgnieli pomiędzy sobą, ale członkowie jednego na członków drugiego narodu. Wszakże dzieje solidarności socjalnej demokracji mają jeszcze fatalniejsze przykłady. W wiadomych krwawych bójkach w północnej Francji bili się synowie jednego narodu, ale dwóch krajów: Francuzi we Francji i zrodzeni z Francuzami belgijskimi. Konkluzja jasna, że w przyszłości, gdyby socjalna demokracja dopięła celu, wyrzuciła mniejsze społeczeństwo, dopiero we własnym łonie poczęłaby wojnę na noże i dynamit.

Z francuskich kół socjalno-demokratycznych wyszło nawet żądanie, aby na obcych robotników we Francji nałożono taką. Temu się stanowczo sprzeciwia półroczny *Temps*, a wywody jego niezmiennie ciekawe rzucają światło na sprawę. *Temps* powiada, że Francuzi, choć konkuruwają w przemyśle z zagranicą, potrzebują obcych robotników, którzy przestają na niższej płacy jak robotnicy krajowi. Możliwość ta konkurencyi ustala w tej chwili, gdyby pewne gałęzie przemysłu francuskiego musiały drożej robotnikom. Po tem są pewne zajęcia, których robotnik francuski w żaden sposób już się nie chce. Tak np. w południowej Francji, gdzie ludzie prawie niczem żyją i dlatego nie nie robią, właściciele ziemi są zmuszeni sprowadzać robotników do żniwa i winobrania z innych okolic Francji, mianowicie z gór Seneńskich; a rzecz to obojętne, czy się bierze robotnika cudzego z sąsiedztwa czy z zagranicy. Tak np. konserwum w Aignes Mortes po równej zapłacie zatrudniało 300 Włochów i 600 Francuzów, ale ci Francuzi prawie wszyscy przybyli z Seneńskich, i ani jednego robotnika nie było z wybrzeża morza Śródziemnego, nad którym Aignes Mortes leżał. Gdybyśmy wreszcie — kończy *Temps*, bądź co bądź tylko swoich żach trudnił chcieli robotników, to byśmy doszli do tego, iżby już robotnika z obcego departamentu uważać było potrzebą za cudzego, i ostatecznie tylko z własnej gminy robotników brać byśmy musieli.

Bardzo nie do smaku przypadły zajęcia w Aignes Mortes prowodyrom niemieckiej socjalnej demokracji. „Towarzysze” sympatyzują naturalnie z wdowami i dziećmi wyróżnionych Włochów, i już się podobno zanosisz w Berlinie na manifestację tych sympatyj, tylko że nie wiadzą, dokąd je wystosować. Tymczasem organ p. Liebknecht, *Vorwärts*, błołem obrzucił Włochów. P. Liebknecht ma bowiem nad Sekwaną przyjaciół od serca, takich Guesdego, Lafargue, Ferrona. Na kongres zurychskim byli Francuzi nadzwyczaj uśmiejami dla pp. Bebla i Singera, podczas gdy Włosi jakoś się powodowali nie nie chcieli. Nadto ciągle wprawiano „towarzyszy” niemieckich, że Włsi także im w Niemczech konkurencyi czynią, i jeneralnej komisji strajkowej polecono, w popularnej broszurze wykażać Włochom, jak niegodziwie sobie postępują.

Jakoż p. Liebknecht i jego satelici ze wszelkich sił starali się udobrodzić „towarzyszy”, słusznie oburzonych na postępowanie Francuzów, ale burza kiedyś wybuchnie. Klamanie się naczelnego redaktora *Vorwärts* Francuzom jest już oddawaną solą w oku „towarzyszą” — jakoż cała socjalna demokracja niemiecka głośno sarkana, gdy na naleganie Liebknechta z fundusów partji dano kilka tysięcy marek na wsparcie dla Guesdego, Lafargue’a itd. w agitacji wyborczej, ale ostatecznie uoiszyło się było sarkanie, gdy powiedzano, że ta sumka była potrzebna, aby towarzysze francuscy d. 20. sierpnia triumf odnieśli. Otóż pieniądze niemieckie poszły, ale triumf nie dosiż, bo było to sobie tylko dość skromne zwycięstwo, i odnieśli je głównie „niezawisli” i anarchiści, tj. ci „towarzysze”, których jako najwstrętniejszych wrógów literalnie za drzwi wyrzucono z kongresu zurychskiego.

## Zwyrodnienie mężczyzny.

(Rodzaj odwetu literackiego).

Napytał sobie biedy i sprowadził burzę na głowy wszystkich mężczyzn jeden z literatów niemieckich Maks Wolf. Napisał on książkę, w której niezmiesznie ścina kołbie z piedestału kapłani obyczajów, wdziały i ogniska domowego, uważając ją za sprawczycę licznych klęsk społecznych. *In-der-ira*. Nieszczęście, nie przeczuwał, że przez to rozbuździ lwie, która zdżrętnie się w zamysleń nad przyczynami przerażających stosunków rodzinnych i tyłu małżeństw nieszczęśliwych w naszych czasach. Pociągają ją do czynu pełne oburzenia poczucie sprawiedliwości. „Cierpliwie i pozbawienie, jakie dotychczas zachowywałem się względem mężczyzny, dosięgły kresu wskutek tak

nieślusznego napiętnowania charakteru niewieściego i przedstawienia zjawisk codziennych niektórych zwyrodniałych wyjątków.

Zabieram głos w imieniu wszystkich kobiet, bo wiem, że wszystko co rzeknę, znajdzie oddźwięk radosny w tysiącach nieszczęśliwych serc niewieściech”. Tak oświadczyła pani Ella Haag i pusiła w świat dziełko, w którym zupełnie swobodnie daje ujście namiętności oburzenia z powodu obraźliwej godności płci swojej.

Od początku do końca wszystko to tonie rozgoryczeniem i chęcią odwetu.

Kiedy naprzykrzał Wolf zarzuca kobietom kokieterię, żądę podobania się i użycia — pani Haag natychmiast znajduje odpowiedź, że do tego wszystkich zmuszają postępowaniem swoim sami mężczyźni, zapostępowanie obowiązki rodzinne i większą niedbującą obowiązków na do domem na cielesność czasu spędzającą po za domem na cielesności i rozrywkach — nieraz nieprzyzwoitych. Kiedy ukarza się na holdownie modzie i dziwaczności strojów niewieściech — autorka pyta: a kóż dyktuje prawa mody? Toć Worth, Gerson i inni mężczyźni; zresztą dodaje, dosyć rzucić okiem na mody męskie — i już widać, że w modzie poddawaniu w surdutał, szerokie pantaloney pod które kryją się chwiejnie, cienkie nóżki, mo niole, różyczki w butonierkach itp.

Kiedy Wolf każy przyznający się uśmiech pięknej kobiety mieni nowym szczytem na drabinie zepsucia — pani Haag z gryzącą ironią wyraża zdziwienie, iż bystry wzrok jego nie dostrzega, jak w piwnianach poważni małżonkowie obejmują kibił kelterki, lub w domu, gdy żony nie ma, zamiast dzieci — całują piastunki. Kiedy wspomina o chorobach, przechodzących w dziedzictwo na kobiety, antagonista jego z całą pewnością siebie stawia twierdzenie, iż to dziedzictwo nie po szanownych w znacznej części matkach, ale po niezbyt moralnych w większości ojcach. I tak dalej, i tak dalej — wciąż wet za wet, wciąż „moje na wierzchu”.

Z tem wszystkim atoli, pominąwszy namiętność stylu, gadulstwo i pewnego rodzaju wojowniczość, z jakimi traktuje sprawę pani Haag — przyznać należy, że książka jej nie jest pozbawiona wartości. Wartość zaś tę głównie nadają jej trafna charakterystyka przyczyn upadku kobiety, oraz pełne prawdy obrazowanie niedoli niewieściej w małżeństwach niedobrych.

Co do pierwszych autorka zwraca uwagę, że kobiety sobie zadał trud szczegółowego zbadania życia owych cerek grzechu, niewątpliwie doszedł do przekonania, że na tylkę wypadków w dziesięć dziesięć dziesięciu dziełku kładzie z nich tem, czem jest, stała się z winy mężczyzny. Uwidziona, opuszczona, gwałtowności chwiliowej poświęcona na ofiarę, bez miłosierdzia zepchnięta w błoto... Każą jej podnieść się przez pracę.

Ale jakże trudno w takich warunkach dostać zajęcia, zwłaszcza dla tej, która upadła! I za dzieciobójstwami widzi przedstawicieli płci męskiej. „Bo oni to, jak objaśnia, z istoty zdrajczy, zbezszezczo-ni, uczynili morderczynię. Za ich to sprawą największe uczucie serca kobiecego, wzniosła miłość matczyńska, nieobecna nawet zwierzętom drapieżnym, zamienia się na dziką nienawiść dla niemowlęcia”. Świat jest niesłychanie niesprawiedliwym i stronnym, mężczyźni chętnie przyznają wolność nieograniczoną, kobietę zaś, gdy dopuści się choćby najlżejszego ohyzajom uchybienia, piętnuje mianem upadłej. Warto przecież pomyśleć, że podobni, które z drogi prawej sprowadzają kobietę, często, ba, zawsze są łatwiejsze do wypacenia, niżeli te, jakimi kieruje się mężczyzna, choćby już dla tego tylko, że kobieta zawsze jest uwiedzioną, a mężczyzna zawsze uwiodicielem.

Mówiąc o nieszczęśliwych małżeństwach, pani Haag powiada, że grzech męża często przez lata całej wije się wokół świętego ogniska domowego, a żona nie przeczuwa go nawet. Wróble o nim śpiewają na dachu, szepta o nim sługi przy studni, a pyszne z powabów swoich, jedna druga starą się przewyższyć wspomnianiem szczegółów pikantnych, jak to pan domu goni za niemi słowem i spojrzeniem. A pan ten obarczonemu senniem usłusze ułusze, to nowe dla żony obmyślając udręczenia. Chocoby potrzebowała jak najmniej, podług chęci zawsze potrzebuje za dużo, gdyż chciałby oszczędności jej pokryć mnożąc swoje własne wydatki! O nagłych potrzebach domowych żona nie śmie mówić często przez tygodnie całe, z dnia na dzień odkłada te kwestje dżiżwie, a gdy już nie może inaczej — wybuch staje się nieuniknionym. Żadna przestępczyni nie znosi tyle, co biedna matka, która „wśród marnotrawstwa szalonego” żąda pary trzewików dla jednego z dzieci! A jednak — gdy maż należy do tak zwanych „proletaryuszów duchowych” — ona musi dąć o honor domu i szczyptami fundusami odpędzać wszystkich! Gdy minął dzień i wszystko w domu pograżone jest we śnie, biedna tylko matka przy słabym świetle lampy czuwa sama jedyna, pracując nad haftem, który za skąpe pieniądze sprzedać ma nadzieje.

Ala mimo pracy i oszczędzania wyłaził wiecznie niedobór. Dzień każdy nowe przyznosi wydatki, to książki szkolne, to doktor i apteka, to się coś zżije w domu, to wreszcie buciaki dla dzieci itp., a sobie przez lata całe niczego sprawić nie jest w stanie. Pan maż tymczasem siedzi sobie przy piwie, pali cygara i żartuje z kelnerek, a na piwki przez nią otrzymywane nieraz z ciężkiego kłopotu mogłyby wybić żonę osamotnioną. Cóż dzwignę, że w takim położeniu, w duszy kobiety rodzi się gorętność do zniszczenia? Maż obrzydli jej dom, a jednak musi ona wytrwać w nim, znosić troski i ciężary, pielegnować i wychowywać dorastające pokolenie.

Oto są obrazki wzięte z życia. Pani Haag poświęca je ludzium żonaty, „aby, jak mówi, poznali w nich tego lub owego z znajomych”. Przemem jakby dla oświecenia pigniki dodaje, że są i małżeństwa szczęśliwe, godne zazdrości, w których mężczyźni jest nie tylko żywicielem, ale i dźwigną chowu podług swojej rodziny, w których dzieci, naśladować przykład rodziców, wyrastają w miłości, zgodzie i spełnianiu obowiązków. „Dlatego przecież, pyta, te potacie świetlane spotykają się tak rzadko, stacie świetlane spotykają się tak rzadko, dlatego mężczyźni sami czysty napój w

rywają sobie z ust i piją u bagnisk, dla czego?”

## KRONIKA.

Lwów dnia 29 Sierpnia.

**Biura administracji, wydawnictwa i redakcji „Gazety Narodowej” przeniesione zostaną w połowie września do gmachu Towarz. kredytowego ziemskiego (ul. Karola Ludwika 1. 3), gdzie się dotychczas mieściła cukiernia Kosteckiego.**

**Odnaczenia.** Gr. kat. pałacy kapituły stanisławskiej ks. Bazyli Fiedewicz i Jan Litwinowicz mianowani zostali szambelanami papieskimi. Radca wyższego sądu kraj. lwowskiego Jan Kanty Falkowski otrzymał przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku tytuł i charakter rady dworu.

**Mianowani** zostali nauczycielami następujący supleni gimnazjalni: Stanisław Basiński dla Sanoka, Konstanty Dmytrow dla Tarnopola, Antoni Mazanowski dla Strzyska i ks. Jan Porajko dla niższego gimnazjum buczackiego jako katecheta.

**Przeniesienia.** Nauczyciel sanockiego gimnazjum Henryk Kopia przeniesiony został do II. gimnazjum lwowskiego.

**Śluby.** W Tarnowie odbył się ślub panny Bronisławy Łazarskiej z p. Kaz. Zalasimskim, nauczycielem z Rzepiennika.

W Dziubkach, w powiecie żółkiewskim, odbył się ślub panny Michaliny Rzepieckiej, nauczycielki, z p. Józefem Krukowiczem, nauczycielem ludowym w Turynie.

**Do gr. kat. seminarij duchownego** w Stanisławowie kandydaci winni wnieść swe podania o przyjęcie najpóźniej do 15. września.

**Emigracja.** W tych dniach przejechał przez Czerniowce i Lwów 36 osób z Bukowiny, udających się do Ameryki, aby tam szukać lepszej doli. Były to rodziny izraelskie z Sereu, Radowic, Suczawy i Czerniowce.

**Nowy p. lac sprawiedliwości** zwiadał wczoraj popołudniu urzędniczy sądowi, urzędniczy prokuratori i t. p., jako też młotwo osób prywatnych. Prezydent Teobald i inżynier Skowron, oprowadzali przybyłych, udzielając objaśnień. Prokurator państwa sprowadza się do gmachu tegoż dnia 1. września, — dnia 9. września nastąpi poświęcenie i oddanie gwałtu w ręce prezesa sądu krajowego p. Białoskórskiego do użytku, poczem w kilka dni przeniesion zostanie tam część biura sądu krajowego. Rozprawy obecnej kadencji sądów przysięgłych odbywać się jeszcze będą w dotychczasowej sal rozpraw.

**Stowarzyszenie introligatorów,** koszykarszy, lokarzy itp. wybrało na ostatniem zgromadzeniu przewodniczącym swym ponownie p. Michała Spółarskiego.

**Konferencya nauczycielska** odbywała się w Żółki przez dwa dni tj. 28. i 29. bm. pod przewodnictwem inspektora okręgowego p. Lewaka. Z okazji tej zebrania się w Żółki około 80 nauczycieli ludowych, przybyłych z różnych stron tancję powiatu. Główny przedmiot obrad i dyskusji stanowiły przeważnie: nowy plan naukowy, mający wejść w życie w najbliższym półroczu, stosunek ludu wiejskiego do szm półroczu, stosunek ludu wiejskiego do szkół, jakoteż zaprowadzenie w szkołach ludowych ruskiej pisowni fonetycznej, obowiązującej również od początku bieżącego roku szkolnego.

**Z Jaskółki** pisał nam: Wszystko jest tu, co tylko do szczenia się zarazy potrzebne. Woda niemożliwa, prawdziwa trucizna; ani jednej studni zdrowej! Wodociąg, tak zwane „rury”, prowadzą wodę dośrodo kloaczu, zaprawioną wywołaniem niechlujstwem; kupy gnoju i wyhodki zatrzymujące powietrze tuż przy uliczkach, biżnica, chajder tutejszy, to istne siedliska fetoru i niechlujstwa. W dodatku zaś granica od Węgier otwarta a przez nią na Jaskółki odbywa się istna wędrownica narodów; najliczniejszego zaś kontyngenta tej wędrownicy dostarczają żydzi, przywożący z Węgier owoce i inne płody węgierskich ogrodów. Władze powinnyby przeciw tej sprawie włądnąć!

**Z Zakopanego** donoszą: Dzięki energicznemu zabiegom delegowanego przez Wydział krajowy we Lwowie inżyniera, p. Janowskiego, odbywa się odjazd drogi między Nowym Targiem a Zakopanem na rzecze Białym Dunajcu po mostach prowizorycznych, zbudowanych w miejscach zabranych przez powódź mostów. Na Przecznicy w Zakopanem sporządcono wygodny most dla pieszych, dla ułatwienia komunikacji z Oramcówkami.

**Dzierżawy ziemscy.** Tegoroczne książki elementarne najmocniej dotknęły dzierżawców ziemskich, którzy posiadają cały swój majątek w kresencenji i inwentarzach, z powodu powodzi tracąc jedno, muszą pozbyć się drugiego za bezcen i w ten sposób utracić egzystencję, bo pomocy od nikogo nie uzyskają. Wiele i mali właściciele ziemscy (włościanie) tracąc kresencenję, mają jeszcze ziemię, pewne ugi, hipotekę, kredyt i pomoc od sądu i kraju, gdy dzierżawca ani tych warunków nie posiada, ani pomocy nie uzyska i tylko jedynie na litosć i wapania łomylności swych dziedziców liczyć może, a ponieważ właściciele wydzierżawionych majątków nie zawsze mogą z czynszów niezamocować, więc większość dzierżawców niezamożnych zniszczone, bo nikt ich nie wspomaga. O ile znane są stosunki dzierżaw w kraju, o bardzo niewiele tylko właścicieli wielokich majątków słychać, iż w razie klęsk i elementarnych zdarzeń, zaś są tak i wspomagają swych dzierżawców, zaś są tak i którzy nie chcą nie słyszeć o nieszczęściu swego dzierżawcy, a najwięcej takich, którzy sami mają i pomóż nie mogą. Dlatego też godziłoby się, by kraj, ratując biednych zrujnowanych przez powódź, zechciał i dzierżawców objąć w swą opiekę, bo ci najbardziej jej potrzebują. Przy tej sposobności należy przypomnieć dzierżawcom, aby i sami o sobie i przyszłości swej rodziny pamiętali i na wzór różnych stowa-

ryszew także utworzyli towarzystwo wzajemnej pomocy dzierżawców. Takie stowarzyszenie podniosłoby się i podtrzymałoby z czasem wielu podopiecznych i ich rodziny, a przy obecnym stosunkach, przy podrobnieniu dzierżaw, zmniejszeniu dochodów i utrudnieniu, a nieostojnie drogiej administracji folwarków przy konkurencyi żydów, których dzierżawcom katolikom niepodobna naśladować przy warunkach dla dzierżawców takich, gdzie cała ich egzystencja zawisa często od jednej książki elementarnej i wobec tych stosunków koniecznem jest, by dzierżawcy wspólnymi siłami stworzyli stałe źródło, które chroniłoby ich od ostatecznej nędzy.

**Galicyjski wyścig dystansowy** cyklistów urządzony będzie staniem krakowskiego klubu cyklistów w dniu 24. września br. Prawo udziału mają członkowie klubów galicyjskich, jakoteż wszyscy amatorowie jazdy na bicyklu zamieszkali w Galicji. Wyścig odbędzie się na dystans około 100 kilometrów, a mianowicie z Krakowa przez Mogilę, Pleszów, Wyciąż, Niepołomice, Proszkowie do Buchni i ząż drogą z powrotem. Wyścig można odbyć na każdym rodzaju maszyn, jednakże bez zmiany w drodze. Start dnia 24. września o godzinie 6. rano z rogatki mogielskiej. Każdy ze startujących dostanie numer porządkowy i książeczkę kontrolną. Biorący udział mają się stawić w muhandze wyścigowej Sława 3 złr. Nagroda I. przesuwowa — złoty medal, nagroda II. krakowskiego klubu cyklistów — srebrny medal większy, nagroda III. komitetu wyścigowego — srebrny medal mniejszy, a w końcu medal srebrny każdemu, kto przejedzie powyższą przestrzeń w 5 godzinach i 30 minutach. Przy zgłoszeniu należy podać imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, wagę i rodzaj maszyny. Zgłoszenia, ważne tylko z równoczesnem niszczaniem wkładki, przyjmują p. Stefan Rutkowski, sekretarz krakowskiego klubu cyklistów (ul. Karmeliaka 1. 34) do dnia 15. września 12. godziny w południe.

**Na wielkich manowrach** w Węgrzech, które jak wiadomo odbędą się w obecności cesarza austriackiego i cesarza niemieckiego Wilhelma, króla saskiego i wielu innych dostojnych osób, obejmie komendę nad armią północną generał broni baron Schönfeld; nad armią południową generał broni baron Reinländer. Naczelne dowództwo będzie w ręku arcyksięcia Albrechta. Armia północna będzie się składała z korpusu II (wiedeńskiego) pod komendą generał-porucznika Kovaasa, korpusu V. (presburskiego) pod komendą arcyksięcia Fryderyka, wreszcie z korpusu skombinowanego z wojsk liniowych i wojsk węgierskich honwędów, pod komendą generała broni hr. Uexküll-Gyllenbanda. W skład zaś armii południowej wchodzi: korpus III (gradecki) pod komendą generał-porucznika Reischera, i korpus XIII (zagrzebski) którego komendę obejmie generał-porucznik baron Bechtolsheim.

**„Nene Freie Presse”** otrzymała znagrowu debity do Rosji prawdopodobnie w nagrodę za entuzjazm, z jakim liberalny ten organ powiadał polepszenie się stosunków rosyjsko-austriackich.

**Wiekście o cholery.** Onegdaj wieczorem zachorował w warszawie Miron Clapaz, wyrobnik, 80 lat liczący, w domu przy ul. Miedzkiej, l. 18. Przewieziono go do szpitala Bonifratrów, gdzie umarł w ciągu nocy. Mieszkał on w tej samej stajni, gdzie zachorowali Łazarski i Schreiber. Stan zdrowia w mieście i powiecie jest wciąż jak najlepszy.

**Warsz. Dziennik** podaje następujące nowe huietyny o przebiegu cholery w guberniach Królestwa. W gubernii kaliskiej: W mieście Kole dnia 20. sierpnia zachorowało osób 5, zmarło 5, wyzdrowiało 8, pozostało chorych 29. — W gubernii łomżyńskiej: W osadzie Mazowiecku dnia 23. sierpnia zachorowało osób 3, zmarło 1, pozostało chorych 5. W osadzie Czyżewie tegoż dnia zachorowało osób 7, zmarło 7, wyzdrowiało 1, pozostało chorych 18. W osadzie Zambrowie dnia 23. sierpnia zachorowało 1 osoba, pozostało chorych 8. W Ciechanowie po raz pierwszy dnia 23. sierpnia zachorowało osób 4, zmarło 3, pozostało chory 1.

Z powodu skonstatowania cholery azyatyckiej w pow. horodniekim, kolomyjskim i nadworskim, zakazało starostwo stanisławowskie odbywania w powiecie stanisławowskim wszelkich odpustów, jarmarków, targów, zgromadzeń ludzi i wykonywania handlu obnośnego aż do dalszego odwołania.

## OFIARY.

Wny Pan Ferdynand Opolski z Graczu 10 złr. i p. Alojzy Wileczek z Sambora 1 złr. nadesłali do naszej administracji dla powodzią dotkniętych.

Odsyłamy za pokwitowaniem do prezydium magistratu.

## Sztuki piękne.

<







